

19. BIUROKRATYZM.

Lwów, 28 września 1907.

W ostatnich czasach mieliśmy parę katastrof kolejowych, z których jedna dosięgła europejskich, nawet amerykańskich rozmiarów. Jednocześnie odbywają się procesy we Lwowie i Stanisławowie o malwersacje. Jednem słowem sfery kolejowe dostarczyły dziennikom sporo tematów sensacyjnych.

Prasa jednak nie czuje się tak dalece zobowiązaną względem kolejarzy za te tematy, aby miała sobie uważać za nielojalność wypowiedzianie z tego powodu pewnych uwag krytycznych. Inaczej pojęli nasz obowiązek urzędnicy kolejowi, wyprawili bowiem do wydziału Towarzystwa dziennikarzy deputację z memorjałem, w którym wyrazili swoje niezadowolenie z prasy i wskazówki, jak ona ma się nadal zachowywać. Tow. dziennikarzy uznało za stosowne odezwę tę rozesłać okólnikiem do re-

dakcji, jestem więc w możności przytoczenia na próbkę paru maksym:

»Podobnie jak jednostka, tak i ogół podlega pewnym psychicznym nastrojom.

»Spokojna rozważa jest zawsze niezbędną przy wydawaniu jakiegokolwiek sądu, jeżeli on ma być obiektywnym, bez różnicy, czy sąd ten wydaje jednostka, czy bardziej jeszcze wówczas, gdy ze sądów jednostek pod wpływem psychologii tłumu w sposób prawie nieuchwytny wytwarza się opinia publiczna.

»Prasa pośredniczy pomiędzy jednostką a ogółem, jest wyrazem opinii publicznej, ale ma też przed sobą wielkie zadanie kierowania tą opinią.

»Więc gdy namiętności huczą, ona powinna i może je miarkować, a gdy pod wrażeniem jakiej wielkiej klęski społecznej w sercach obawa i zwątpienie się pleni, ona przy dobrej woli dźwiga upadającą odwagę i dodaje przerażonym jednostkom otuchy...«

Urzednicy kolejowi skarżą się dalej w memorjale, że jakiś dziennik, »biorąc asumpt z kilku sporadycznych nadużyć, uznał to za dowód zgnilizny całej naszej administracji, piętnując ją nadto zarzutami niedołęstwa, niesumienności i dezorganizacji«.

Niewiadomo, jaką drogą myślową dostał się do memorjału frazes, że »prasa stwarza sztuczny rozłam między obywatelami a urzędnikami kolej-

wemi«. Sam fakt krytyki dowodzi, że prasa chce przykładać do urzędników tę samą miarę, co i do innych obywateli; bo gdyby ich uważała za coś poza społeczeństwem, co nie ulega wpływowi organów opinii, toby krytyka była zbędna.

Wogóle jest w tem jakieś nieporozumie, — małeńki konflikt biurokracji z opinią publiczną.

— — — — —

Zdanie każdego z osobna urzędnika mogłoby indywidualnie być dla prasy i w tej sprawie cenne. Ale co ma do powiedzenia o prasie i jej obowiązkach korporacja 40.000 urzędników w osobie swoich delegatów? We właściwszej roli znajduje się prasa, pisząc o kolejnictwie, niż kolejnictwo, pisząc o prasie. Otóż deputacja wzięła tę mniej właściwą rolę na siebie. Prasa niczego nie chce od korporacji urzędników kolejowych, opinii chodzi o co innego: o maszynę samej gospodarki kolejowej. Za stan tej gospodarki odpowiadają nie urzędnicy korporacyjnie, lecz zarząd. System raczej jest krytykowany, duch roboty.

Wystąpienie urzędników jako korporacji jest nie na czasie i nie na miejscu, ale jest bardzo charakterystyczne. Owa nadwrażliwość naskórka zawodowego jest właśnie dowodem chorobliwości naszych stosunków, pochodzącej mojem zdaniem ze zbiurokratyzowania społeczeństwa. Dziś nie można już mówić o najżywotniejszych spra-

wach, dotyczących społeczeństwa, aby się nie natknąć na interes zawodu, który nad społecznym góruje. W normalnem społeczeństwie zawody i stronnictwa są pośrednimi ogniwami między jednostką a ideą interesu powszechnego; u nas porządek tych ogniw stał się inny. Zawody podzieliły się terenem spraw społeczeństwa i nie pozwalają wytykać dróg publicznych. Biurokracja uważa dział swojej pracy za swoją dziedzinę, do której opinia publiczna wtrącać się nie ma prawa.

Zbytnie to uproszczenie socjologiczne. Gdybyż to była tylko teoria, ale to już fakt społeczny, bardzo groźny dla społeczeństwa, a nawet dla państwa. Austrija cała tak przerośnięta jest w każdym kawałku biurokacją, że już więcej jest w tym organizmie ścięgien biurokratycznych, niż krwi społecznej. Potworzyły się nowe ośrodki czysto biurokratycznego myślenia, jakby całe społeczeństwo rozdane było dykasterjom i korporacjom. Tak się odbywa postęp według spencerowskiego prawa ewolucji: naprzód całkowanie, potem różniczkowanie. Tylko że całkowaniem była sztuczna centralizacja biurokratyczna, więc i różniczkowanie odbywa się na tymże terenie biurokratycznym: wytwarzają się nowe ogniska skupień, w tym wypadku korporacyjnych według zawodu.

Urzędnicy kolejowi w memorjale swoim słusznie upominają się o względy należne im jako obywatelom i tylko jako z obywatelami przystoi nam

mówić z niemi. Ale właśnie, jako obywatelom, powiedzieć musimy: nie przeciwstawiajcie wy się sami społeczeństwu.

Fakt służenia na kolei nie uprawnia do przemawiania w imieniu kolejnictwa w sprawach, które równie dobrze obchodzą każdego innego obywatela, ani też nie stwarza obowiązku brania odpowiedzialności za ogół pracowników poza szrankami ściślejszego życia towarzyskiego i koleżeńskiego.

Jak łatwo pojęcia społeczne przewrócić do góry nogami, w miarę jak się samemu wylata z równowagi, miałem sposobność przekonać się o tem niedawno na naszej poczcie.

Chodziło o telegramy zagraniczne, zamówione na godz. 12 loco Lwów. Doręczano nam je w redakcji o godz. 1¹/₂. Co za przyczyna? Wysyłane są o 10-tej rano, a odbierane z aparatu o 12-tej; oznaczone to jest ołówkiem na każdym telegramie. A tymczasem droga z poczty do redakcji — paręset kroków — kosztuje 1¹/₂ godziny.

Telegramy są już niezdatne do użycia, bo numer na maszynie, a stąd strata wielka i dziennikarska, i kupiecka.

Idę osobiście do telegrafu i proszę: rzecz ważna, kosztowna, obmyślcie sposób doręczania szybszy! Jeżeli nie macie roznosicieli poddostatkiem, powiedźcie, a ja sam przyjdę o 12-tej i telegram zabiorę. Urzędnik odburknął:

— Nam wszystko jedno, roznosiciel musi czekać, aż się uzbiera telegramów i roznosi po kolei.

— Panie, ale nasze telegramy nie cierpią zwłoki. Widzi pan, każdy kosztuje koło 15 koron. One stają się nieużyteczne.

— Cóż to mnie może obchodzić! To nie trzeba płacić tyle.

Te szańce biurokratycznej obojętności oburzyły mnie do żywego.

— Więc jak pan sobie wyobraża, czy telegraf jest dla was, czy dla publiczności?

— Telegraf jest władzą, jak każdy urząd.

— A ja panu dowiodę, że tak nie jest.

— Nic mi pan nie dowiedzie. Tak być musi...

Poszedłem uzalić się wyżej; obiecano wiele, ale nazajutrz telegram tak samo szedł z ul. Słowackiego na Chorażczyznę 1½ godziny i był spóźniony. Przekonałem się, że tak być musi i redakcja zrzekła się telegramów z tego źródła, oczywiście z krzywdą ogółu czytającego.

A czy urzędnik kolejowy nie uważa się też za władzę? Proszę sobie przypomnieć, jak to było na dworcu we Lwowie po katastrofie pod Bukaczowcami. Delegaci dzienników, którzy mieli zadanie poinformować ogół o rozmiarach klęski i powiadomić przez dzienniki, kogo spotkało nieszczęście, zostali potraktowani jako natręci, którzy się mieszają do »spraw kolejowych«. Gdy jeden z nich opo-

nował, urzędnik kolejowy, jako »władza«, wezwał policjanta i polecił go aresztować.

Spółczeństwu w końcu nie pozostanie odrobiny praw, bo wszystkie przejdą na zawody, które w duchu biurokratycznym rozbiorą między siebie całą powierzchnię spraw społecznych. A że nikogo niema bez jakiegoś zawodu, więc chyba wszystko się rozsypie. Cóż zrobi sam kolejarz, gdy mu odmówią praw sądenia o poczcie pocztowcy, o bezpieczeństwie publicznem policja, o zdrowotności miasta lekarze miejscy? Wtedy będzie bardzo źle. Pozostanie im chyba tylko mieszkać w wagonie i jeździć po linii. Ale wtedy, gdy takie będzie pojmowanie praw i obowiązków społecznych, nie długo będzie tego jeżdżenia. Katastrofy będą już zjawiskiem stałym i kolejarze wyginą...

Oto przyszłość karykaturalna ideałów biurokratycznych.

— — — — —

Czyż nie widać jasno tego, że grzyb biurokratyzmu toczy całą naszą budowę społeczną? Jestem mocno przekonany, że wszystkie nasze organy służby publicznej źle funkcjonują, wszystkie są w rozprzężeniu, bo żadnemu nie przyświeca bezpośrednio idea pracy społecznej, wszystkie zaś są zbiurokratyzowane, to znaczy ideał fachu, zawodu, korporacji stawiają ponad społeczeństwo. Nic tych organizacji biurowych nie ożywia, wszędzie kwie-

tyzm, apatja, brak względów na życie dokoła. Bo zdają się już nam, gdy wszyscy jesteśmy jakimiś urzędnikami, że my urzędnicy jesteśmy celem życia społecznego wogóle.

Nie wiem, jak na tem wyjdzie Austria; zdaje się, że na biurokrację właśnie trzaśnie, rozlezie się. Ale gdy się myśli o własnem społeczeństwie, wtedy prawdziwy strach zbiera. Zanim się odniemy, odruszczy my itp., żeby dojść do siebie, przedewszystkiem będziemy się musieli odbiurokratyzować, bo to najgłębiej nam w krew weszło.

Czy nie widzicie, że nasze dzieci już są biurokratami, że one są urzędnikami, obrabiającemi formalnie naukę pod kierunkiem zbiurokratyzowanych nauczycieli? Czy nie widzicie, że chłopiec, jeśli się szczęśliwie urodził, w domu jakkolwiek ustawionym społecznie, to on już całe życie nie spotka się z koniecznością najmniejszego wysiłku moralnego czy umysłowego? On już będzie całe życie awansował, płynął, zaledwie ruszając pletwami. Mechanicznie przejdzie normalkę, awansować będzie przez gimnazjum prawem odsiadywania lat, to samo uniwersytet, gdzie dostanie stypendjum. I nigdzie wysiłku: potrzebna mu tylko cierpliwość. Dwa razy go od egzaminu odpalą, trzeci raz go puszczą, bo uczniowie są cierpliwszi od nauczycieli, którzy wreszcie muszą spuścić z wymagań.

Wymagania nie rosną u nas, lecz maleją. I to jest zasadniczy rys naszej biedy. Od nikogo niczego nie wymagać, a przeto nikt od ciebie wymagać nie będzie.

Więc potem, gdy młodzieniec mechanicznie wszedł na tor posady, idzie dalej przez życie, jakby stał na chodniku ruchomym, który z nim się obraca. Tylko cierpliwość potrzebna. Przetrwąć 35 lat — i emerytura do końca życia.

Zbędne są wysiłki, emulacja, talenty, wiedza, praca; jedzie się jak na windzie — a rangi tem różne od pięter, że cyfry w górę się zniżają. Aby się tylko nie zaczepić, a na to najlepszy środek nikogo się nie czepląc. Pobłażliwość — zasada.

I to właśnie rozprzega wszystkie nasze organizacje i prace. Mojem zdaniem w tej atmosferze powszechnej pobłażliwości i sobkostwa doszliśmy już do takiego zwyrodnienia moralnego, że praca zorganizowana staje się niemożliwą na żadnem polu. Brak już poprostu charakteru do spełniania jakichkolwiek obowiązków. Bo obowiązkiem w pracy zbiorowej jest nie tylko słuchać, ale trzymać innych w posłuchu. A nam to ani w głowie. Zamiast słuchania — udawanie płaskiej pokory, aby było czem pęcznić zwierzchnictwu; ale posłuchu niema dla tej prostej przyczyny, że nikt go nie wymaga.

W tych warunkach nie może być mowy o spraw-

ności pracy; wszelka kontrola, wszelkie wymaganie jest czepianiem się i narażaniem. Im prostsza robota, tem liczniejsze rzesze wykonawców, a w dzisiejszem, uproszczonem pojmowaniu mechanizmu społecznego liczba jest siłą, jedynie liczba. Jak według memorjału omawianego opinja publiczna musi zamilknąć o kolejnictwie, bo tam pracuje 40 tysięcy urzędników, tak samo zwierzchność pobłażać musi podwładnym, bo tych jest kupa.

W każdej pracy zbiorowej potrzebny jest charakter, pewnego rodzaju odwaga cywilna, zdolność narażania się, bo wszędzie pokonywać trzeba tarcie lenistwa, bezmyślności lub złej woli. Gdy tego charakteru zabraknie, biada robotom, biada społeczeństwu!

I to już poszło. Dziś choroba, o której mówię, nie jest wyłącznie kwestją biur rządowych, czy prywatnych. Weszło to już w krew całego społeczeństwa, które ideał biurokratycznego do spraw społecznych stosunku uznało za dogodny dla siebie.

Nikt nie ma nic do poświęcenia z siebie na rzecz sprawy, jakiegokolwiek sprawy szerszej, nawet dla idei doskonałości roboty. Niechby idea sztuki dla sztuki była bodźcem, ale i to nie. Nikomu na niczem nie zależy, nikt niema do ofiarowania wysiłku nerwowego, cóż dopiero przykrości osobistej, dla idei, oprócz chyba idei spokoju osobistego.

To samo w biurach, to samo w życiu prywatnem i w wolnych stosunkach publicznych. Choro-
ba ta objawia się jaskrawiej w takich instytu-
cjach, jak koleje i poczta, bo te organy z natury
rzeczy są pod kontrolą bezpośrednią publiczności,
w istocie swojej są upaństwowionemi dla korzy-
ści finansowych funkcjami kupieckimi. Ale cho-
roba ta jest wszędzie.

Proszę przeczytać ostatnie doniesienia o śledz-
twie w Stanisławowie. Okazało się, że delegowany
do skontrum kasy urzędnik, zobaczywszy nadu-
życie funduszów, zawiesił swoją pracę i pokrył
wyniki milczeniem. Nie miał odwagi iść da-
lej. Po co się narażać kolegom? To siła; złodziej-
stwo jest siłą. Kto wie, czy nie zaczynamy na-
bierać szacunku dla złodziejstwa, jako dla za-
wodu? Musiano do śledztwa w Stanisławowie
przeznaczyć urzędników z innych dyrekcyj, bo tu
koleżeństwo nie pozwoliłoby na bezwzględność
szukania prawdy.

Straszne położenie! Trzeba się nad tem zasta-
nowić, co stąd grozi wogóle organizacji społecz-
nej, już nie tylko zawodom, jeśli zostaniemy bez
krwi moralnej, jak szkielety? Proszę się przyjrzeć
kronikom sądowym jak zanikło w społeczeństwie
poczucie występku, poczucie kanalji. Na sądy
przysięgłych nie można już liczyć, że zbrodnię
nazwą zbrodnią, że będą miały odpowiednią na
to miarę czynu i odwagę stwierdzenia: tak, winien.

Nikt nie jest winien niczemu. Większość zbrodniarzy się zapiera, brak dowodów: opinia nie może zdaleka sądzić; ale tyle przecież mieliśmy procesów, na których oskarżony nie mógł winy zataić, fakty były udowodnione. A jednak sędziowie orzekali: nie winien.

Za każdym takim werdyktem sędziów przysięgłych wstrząsa się sumienie społeczeństwa w jednostkach wrażliwszych. Jawi się przed oczy współnictwo publiczne w zbrodniach całego społeczeństwa, które niema już widać moralnej odporności, przestaje na zło reagować.

— — — — —

Spółczeństwo rządzić się musi nietylko przez namiestnictwa, ale w każdej swojej komórce moralnym wysiłkiem na rzecz jakiejś idei wspólnego dobra. Bez wysiłku, bez uszczerbku spokoju osobistego nikt obowiązku publicznego nie spełni, nawet na najniższym szczeblu zajęć. Formalistyką całe społeczeństwo od obowiązków wyłgiwać się nie może pod grozą utraty zdrowia i życia.

Trzeba wydobyć z siebie ducha obowiązku, który z ofiary się rodzi, ale przez to jest twórczy i żywot społeczeństwu zapewnia.

—♦♦♦—